

Prenumerata miejscowa: rocznie 6 zlr., półrocznie 3 zlr., — ćwierćrocznie 1 zlr. 50 c. w. a.

Z przesyłką pocztową: rocz. 7 zlr. 20 c. półrocz. 3 zlr. 60 c., ćwierćrocz. 1 zlr. 80 c.

Prenumerata zagraniczna: bez mól i bez nut rocznie 8 zlr. 30 c. w. a.

Mody i kroje rocznie 3 zlr. 30 c., półrocznie 1 zlr. 70 c., ćwierćrocz. 90 c. w. a.

Nuty rocznie 1 zlr. 25 c., półrocz. 65 c., ćwierćrocznie 35 c. w. a.

# KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W KRAKOWIE prenumerować można w biurze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*.  
We LWOWIE można prenumerować i odbierać w agencji *T. Kochańskiego*.

W POZNANIU w księgarni *Mieczysława Leitgebera* Hotel du Nord.

Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stempel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „KALINY“, albo osobno kosztuje rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr., — ćwierćrocznie 1 zlr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można za pośrednictwem wszystkich księgarń.

Przy dzisiejszym Nrze załącza się dla Prenumerujących czwarty arkusz Biblioteki dla kobiet.

## Równouprawnienie.

(Ciąg dalszy.)

Los kobiet Afryki, Ameryki i Australii nie wiele się różni od tego, jakim cieszyły się kobiety Wschodu. Stanowisko kobiety jest miarą cywilizacyi narodu; dla tego też u tych narodów żyjących w stanie na pół dzikim kobieta była narzędziem, sprzętem, sługą, — ale rzadko towarzyszką życia. Stan ten do dziś dnia się utrzymał i dopiero wpływ cywilizacyi europejskiej z trudem łamie jarzmo niewoli, w które te nieoświecone narody zakłuły kobietę.

Tyle o Wschodzie. A teraz zabieram uwagę Czytelniczek na lekkie statki greckie, popłyniemy ciemnymi fałami Archipelagu, aż uderzymy o wybrzeża klasycznego świata — o Helladę i Rzym.

Hellada artyzmem i nauką, Rzym mieczem i prawem przewodniczyli starożytnemu światu. Rozpatrzmy się jakie tu było stanowisko kobiety.

Zachód jest antytezą Wschodu: w zupełnym do siebie stoją przeciwieństwie zasady ducha i jej zastosowania do praw człowieka.

Na Archipelagu pierwsza błysła gwiazda praw człowieka, jako człowieka. W Helladzie spostrzegamy pierwszego obywatela państwa. Osobistość dobija się swych praw — i państwo nie opiera się na ciemnej masie, lecz na miłości ojczyzny obywateli; stérem rządu nie jest wola jednego, lecz wola powszechności, a w powszechności zbiór każdej osobistości. To też i kobieta postąpiła wyżej o jeden szczebel. Nie ma ona jeszcze wprawdzie udziału w życiu towarzyskim, a tém mniej w życiu politycznym — ale cieszy się większą swobodą życia. Żyje ona wprawdzie zamknięta w gyneceach, ale przynajmniej wolna od emulacyj krasności. Zasada jedności panuje. — Hellen oddany cały życiu obywatelskiemu, na rynku i w salach obrzędnych dnie pędzi; kobieta swobodnie w domu jako matka, gospodyni

rządzi. Cieszy się małżeńską miłością. Tu już spotykamy się z rodziną. Głową jej mąż, a sercem żona. Kobieta jest jak żoną, tak również i matką w prawdziwym słowa tego znaczeniu: cała oddana wychowaniu dzieci, cieszy się i odbiera nagrodę za trud wychowania, gdy ich na chwałę ojczyzny, na dobrych obywateli wychowa.

Widzimy więc, że tu prawo przyrodzone miłości płciowej jest uszanowane i w dalszych następstwach swój zasady zastosowane. Odrębny nieco typ od innych kobiet uroczej Hellady przedstawia nam surowa Spartanka. Ustawy Lykurga odjęły matce prawo wychowania synów począwszy od lat 7miu. Odtąd chłopiec staje pod opieką państwa, które go samo sobie wychowuje, stawiając mu jedyny cel życia: być dobrym żołnierzem. To też dzieci kaleki i słabowite wyrzucano na górę Taygotos na pastwę śmierci. To surowe prawo zadawało gwałt przyrodzonemu uczuciu matki, odejmowało urok rodzinnego pożycia, tu kobieta w czterech ścianach swego zawodu, jak mąż na arenie obywatelskich usług służyli potężnemu bałwanowi państwa. Ale za to miłość kraju, miłość ojczyzny podnosi te kobiety. Matka Spartanka ze wzgardą przyjmowała syna, co powrócił zdrów, a bez wieńca sławy z wojny. Wyprawiając go na losy bitew, mówiła: „Albo z tarczą, albo na tarczy!“ tj. albo bez uszkodzenia jako zwycięzca wracaj, albo poległy jako bohater na tarczy złożony.

Przypatrzmy się kobiecie w Rzymie:

W Rzymie wszystkie stosunki życia tak rodzinnego jak i obywatelskiego były określone silnym węzłem prawa. To prawo z początku było prawem religijnym. Rzym, który pobił siłą oręża cały świat, bardzo był religijny. Męztwo i pobożność to dwie jego charakterystyczne cechy, które mają swych przedstawicieli w wojowniczym Romulu i religijnym ustawodawcy Numie Pompiliuszu. Dzieje rzymskie pod względem rozwoju społecznego są osnową czyli raczej prologiem do dziejów nowych.

Widzimy tam walki stanów o swe osobiste prawa, aż doszły do tych wyników, do jakich dziś Europa po otrząśnięciu się z więzów feudalizmu dochodzi. Tylko nie słyszymy tam głosu kobiet wołających o swe ró-

wnouprawienie. W pierwotnych czasach, kiedy religija wszystkie stosunki rzymskiego życia przejmowała — i stosunek męża do żony był świętszy i wznioślejszy. — Stosunek tam małżeński był daleko wznioślejszy niż w Helladzie.

Były trzy główne rodzaje zawierania małżeństw: Pierwszym była tak zwana *Confarreatio*. Skojarzona wzajemną miłością i pobłogosławiona wolą rodziców para, zjadała święty placek wspólnie — z kąd nazwa tego związku. Działo się to w obecności najwyższego kapłana, jednego z flaminów, tj. kapłana Jowisza, oraz 10ciu świadków. Ta forma małżeństwa była najściślejszą i pierwotną; takie małżeństwo nie mogło się rozwiązać bez *diffarreatio*, t. j. bez obrzędów religijnych, znoszących ich złączenie przez *confarreatio*. Jak widzimy, forma ta małżeństwa jest formą sakramentalną i odpowiada zupełnie naszemu sakramentowi małżeństwa.

Drugą formą zawierania małżeństw była tak zwana *Coemptio*, tj. kupno. Mąż formalnie kupował sobie wobec urzędu i pięciu świadków żonę, ale obdarzał ją prawami żony i matki. Kupujący pytał się swęj przyszłej żony: „Czy chcesz w mym domu być matką?“ — a ona jego: „Czy chcesz w mym domu być ojcem?“ — Potém odprowadzał ją do domu swego. Przed progiem odmówiono formułkę: „Gdzie ty Kajusem, tam ja Kaja“ — to znaczy: gdzie ty jako pan i ojciec, tam ja jako pani i matka występuję. Była to więc forma małżeństwa bez obrzędów religijnych zawarta, to téż i bez obrządków religijnych się rozwiązywała przez proste odesłanie, odepchnięcie znieawidzonej żony. Z czasem wpływ religijny na stosunki społecznego życia coraz bardziej słabł, a w miarę tego i związek małżeński stawał się wolniejszy. W miejsce wpływów religijnych wchodziły wpływy państwa.

Trzeci rodzaj małżeństwa był t. z.: *Usus*, tj. pożycie. Jeżeli mąż mieszkał rok z niewiastą bez przerwy, stawał się jęj mężem — to najwolniejsza forma małżeńska. To téż i rozwód był najłatwiejszy. Mąż poprostu odprawiał swoją małżonkę, jeżeli się mu sprzykrzyła: „Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się“ — była formułka rozstania się.

Te wszystkie formy małżeństwa istniały obok siebie aż do czasów cesarskich; — trzecia najwolniejsza forma związku była najczęstsza, ale i pierwsza najściślejsza utrzymywała się, mianowicie dla tego, że osoby wstępujące do stanu kapłańskiego, tylko z takich rodzin mogły być wybierane, które z sobą żyły w małżeństwie obrzędami religijnymi uświęconém.

Gdy Rzym zawładnął całym światem, gdy zabrakło nieprzyjaciół, na którychby karkach ostrzył miecz i hartował męztwo — wtedy położył się strudzony bojani wieków na spoczynek. W tych czasach cesarskich, w czasach upadku dzielności osobistęj, w czasach gan-

greny moralnej i stosunek męża do żony stał się szpetnym. Wtedy to proste pożycie było najpowszechniejszą formą pożycia męża z niewiastą.

Zbierając to wszystko, cośmy o stanowisku kobiety w Rzymie powiedzieli w jeden ogólny pogląd, widzimy, że Rzymianie dość szczytnie pojmowali stosunek małżeński. W prawach Justyniańskich, które są zbiorem dawnych praw rzymskich, zastosowanych do stosunków owczesnych, czytamy odnośnie do małżeństwa:

„Spółnictwo wszelkich hożych i ludzkich praw“ (Digesta XXIV. 201.) — a na inném miejscu: „Związek męża i niewiasty zawierający nierozdzielne spółnictwo życia“. (Inst. I.)

Z tém wszystkiem ciasnym był zakres praw przydzielonych kobiecie. Osobistości jęj nie uznawano — a ten szacunek, jakim się matka i żona rzymska cieszyła, możnaby nazwać wysoką ceną kosztownego przedmiotu. Była ona w rodzinie najdroższą rzeczą. Nazywa się ona wprawdzie w Rzymie matroną, tj. poważną niewiastą, ale ta jęj powaga to tylko własność lennicza, którą jęj wola męża przydzieliła. Za to winna mu ona bezwarunkowe we wszystkim posłuszeństwo. Woli własnej jęj mieć nie wolno, jest *in manu*, tj. w dłoni władzy mężowskiej. Mąż ma nad nią prawo życia i śmierci, może ją zaprzedać w niewolę, odepchnąć od siebie, a to wszystko dzieje się wedle prawa społeczno-państwowego. Szacunek, jakiego kobieta nigdzie na Wschodzie ani nawet w Helladzie nie doznawała, tém się w Rzymie da wytłumaczyć, że tutaj rodzina była najwyżej poważaną. Nigdzie Westa nie była tak czezoną jak w Rzymie. Westalki były to kapłanki z najwyższym świętości szacunkiem.

Powoli państwo poczęło ścieśniać władzę ojcowską na korzyść jęj poddanych, tj.: żony, dzieci i niewolników. Żona poczyna się cieszyć większemi prawami. — Trzeci rodzaj małżeństwa zawartego przez tak zwane *usus* tj. użycie, nadawał mężowi najwygodniejszy sposób do pożycia małżeńskiego, ale kobiecie zapewnił także większą swobodę. Tę swobodę czerpała ona z tak zwanego *jus trinoctis*, tj. prawa trzech nocy. Jeżeli żona trzy noce przed upływem roku się oddaliła z domu męża, była wolną, potém mogła do niego znów powrócić i tak rok za rokiem powtarzać; mieszkała tedy z nim, była jego żoną, ale mąż nie miał nad nią *manus*, tj. pięści mężowskiej, cieszyła się swobodą wolności osobistęj, i tą ona mogła rzec mężowi kiedy się jęj podobało: „bądź zdrów, twoją własność tobie zostawiam, a swą biore“.

Ten rodzaj małżeństw był w ostatnich czasach rzeczypospolitęj i w pierwszych wiekach cesarstwa najpowszechniejszy — to téż i kobieta cieszyła się większym zakresem praw. Przynajmniej swobód osobistęj wolności używała. Nie miała wprawdzie praw obywatela, zawsze stała pod opieką męża lub opiekuna, ale mogła

robić testamenta, przyjmować legata i t. d. czego im wprzód prawo nie dozwalało.

Z tém wszystkiém jednak godny pożałowania był los kobiety w starożytnym klasycznym świecie. Godność jej nie była uszanowaną — chcę mówić godność moralna, jako istoty duchowej, posiadającej ten sam wewnętrzny pierwiastek co i mąż, obdarzonej wolną wolą. Wolnej woli kobiety przeczyła starożytność.

Chrystus dopiero wyswobodził kobietę z jarzma poddaństwa; — nauka jego postawiła ją dopiero na tém stanowisku szczytném, na jakiém ją dziś widzimy. Większych praw nie żądać kobiecie — polepszeń tylko stanowiska swego domagać się jej wolno. To też kobiety wdzięcznemi się okazały swemu dobroczyńcy. Wszędzie najusilniej pracują nad rozkrzewieniem chrześcijaństwa. Nie zapoznaje historia kościoła zasług w tej mierze poczynionych przez św. Helenę, Klotyldę, Dąbrówkę, Jadwigę. Że kobieta pobożną, to nietylko dobrze, pięknie i zbawiennie, ale nawet uczciwie i prawnie, bo prócz innych pobudek, winno ją do tego pobudzać samo uczucie wdzięczności dla boskiego zakonodawcy. To też i ateista-mąż szanuje religijną kobietę — i biada narodowi, gdzie się kobiety do dogmatów wiary zabierają. To szpetna monstrosność, jakiej smutne przykłady dzieje okazują.

(Ciąg d. n.)

## Pożegnanie.

„Głupie życie, człek się razy tyle  
Wita — zegna — poznaje na chwilę,  
A na wieki potem z oczów traci,  
I tęsknotą za tę chwilę płaci“.

Tak skarżyłem się Włoszce nadobnej,  
Gdym ją zegnał na placu San. Marca —  
Na lagunach czekała mnie barka, —  
A jam trzymał się jej rączki drobniej,  
Patrząc na tę, której nie zobaczę,  
I cieszyło mnie, że ona płacze,  
I smuciło mnie, że ją utracę. —

Wenecyi rzeźbione pałace  
Wieczór w ciemne już zwiłaj zasłony —  
A my jak za pogrzebem powoli  
Ręka w rękę szliśmy ku gondoli.

Gdy już miałem odjeżdżać na statek,  
Ona z czarnych włosów wzięła różę,  
I rzuciła mi na pierś ten kwiatek,  
I zakryła płacząc oczy duże. —

Szybko sunie gondola po fali,  
Jak jaskółka, gdy niebo się chmurzy, —

Wenecja — ona — coraz dalej —  
Aż zniknęło wszystko — oprócz róży.

Gdyby można, co w życiu nas zneći  
Zerwać sobie, jak tę różę cudną,  
I zaszczyć w sercu dla pamięci —  
Gdyby można... Ach! ale to trudno! —

Gdyby było choć w mocy człowieka  
Stracić z serca, co z oczów ucieka,  
I zapomnieć o tém, co nie wróci...  
I to trudno — och! jakże to smuci! —

„Było — nie ma“, jak smutne te słowa —  
Jakie od nich zimno wieje trupie? —  
Po za niemi jak przepaść grobowa:  
Słowo „nigdy!“ — Jak to życie głupie!

ELPIDON.

## Hermanowe grzechy i kłopoty.

I.

MIESZKO-

(Ciąg dalszy.)

Od owiej chwili weselój się zrobiło na krakowskim zamku. Mieszko zapomniał o trapiących go dawniej myślach — wesół marzył jeno o rycerskich zapasach, o czarnych oczach księżniczki Eudoxyi. Radość jego odbijała się na twarzach Wisławy i Dobrogniewy. I Herman odetchnął po długich trwogach i niepokojach — bliższe obcowanie z bratankiem przekonało go, że jest dalekim od myśli, o którą go posądzał, że czuł swe prawa do korony, ale nie myślał pokusić się o nią. Bolesław ozdrowiał i krzepko rozwijał się w oczach ojca. To też uradowany ojciec różnie wróżył sobie nadzieje o nim i spowiadał się z nich przed swym powiernikiem Sieciechem. Tylko królowę niepokoił ten obrót rzeczy i nieraz gdy sam na sam zostawała z Ottonem, mawiała mu:

— Nie po mojej woli te sprawy się toczą. Inaczej ja obiecywałam sobie, gdym porzucała dwór Ratysboński, inaczej ty mi obiecywałeś Ottonie. Mówiłeś, że król niedoleźny i słaby łatwo się skłoni do zapisania dziedzictwa swego bratu memu. Mnie pochlebiała ta myśl — stanąć w dziejach niemieckich z tak bogatém wianem jak Polska i dla tego poszłam za Hermana, tymczasem ta obietnica cienia znikła z przed oczu.

A mnich ją pocieszał wtedy biblijnemi słowy:

— Błogosławieni, którzy wierzą, albowiem oni posiadają ...

— Niebo — ale ja chcę królestwo.

— I to być może — wszak idziemy do celu.

— Przez tyle zawad, na których przebycie nie wystarczą nam siły. Pierwszy Mieszko ....

— Nie długo gościć będzie w zamku — w Rusinki objęciach zapomni o królestwie.

— Sieciech ....

— Temu nie idzie o króla, ale o władzę; a władzę i my mu dać możemy. Jużem mu to dał poznać i myślę, że będzie z nami.

— A Bolesław?

— Wiotka roślinka, którą dotąd utrzymywać będziemy, póki nam będzie potrzebny.

— Zostanie nam jeszcze Zbigniew.

— Czemuż królowo budzisz myślą tych, co już dawno umarli dla świata. Zbigniew odkąd go wygnano z zamku, zagrzebał się w klasztorze i stare księgi przewraca.

— Nie wiem sama, z kąd i dla czego nawinął mi się na myśl ten, o którym tu już nikt nie pamięta.

— Bądźcie dobrzej myśli królowo, a myśl nasza nie upadnie.

— I arcybiskupia infuła cię nie minie — kończyła królowa.

Takie rozmowy toczyły się między Judytą, a jej powiernikiem. Tymczasem dzień wesela zbliżał się i gońce doniosły, że ks. Eudoxja wjechała już w granice Polski. Mieczysław wyjechał na przeciw niej drogą ku Przemyślowi, ze świetną drużyną i z okazałością wprowadził ją w Krakowskie mury, gdzie na rynku witał przybyłą król i Mieczysława rodzina. Judyta pono zaniemogła na ten dzień i w swych komnatach została.

Nadszedł wreszcie dzień, przeznaczony na uroczystość weselną. Mieczysław był pełen szczęścia, ale jedno zdarzenie pomąciło całodniowe szczęście. W kaplicy przygotowano królewskie siedzenia i czyto z umysłu czy z rozkazu królowej, dla Wisławy nie postawiono ławy. Jako Rusinka miała osobną kaplicę, w której się modliła co dnia — dziś tylko zaszła w królewską kaplicę na uroczystość syna i nie znalazłszy dla siebie godnego siedzenia, uklękła u ołtarza pełna wstydu i upokorzenia. Mieczysławowi właśnie ksiądz wkładał pierścień na palec, gdy on obrócił się i zobaczywszy upokorzenie matki, poczerwieniał i drgnął cały, aż panna-młoda ze strachu nań spojrziała. To poniżenie matki wobec całego dworu wpisało się mocno w pamięć syna. Nie wiedział, kogo winić o nie, i dlatego winił wszystkich. Już na dobre muzyka rozbrzmiewała na zamku, a on jeszcze nie mógł zetrzeć z zamyślonego czoła tej przykrzej myśli.

Usiedli do biesiady — zwyczajem dawnym przyprowadzono do komnaty gęślarza, aby nucił biesiadnikom. Gęślarz był stary, jak zwykle gęślarze — brodę miał siwą, kostur pod pachą i ręce na lirze położone. A począł śpiewać pieśń taką:

W jednej chacie drobnych dzieci kupa  
I trup ojca na postanym stole —  
Dzieci wiankiem stoją koło trupa,  
I na swoją narzekają dolę.

Przyszło ludzi na pogrzeb nie sporo,  
Pochowano trupa w czarnej ziemi —  
I zostało dziewczątek kilkoro  
I najstarszy brat pomiędzy niemi.

I została im i chata i łany;  
Lecz do pracy nie ma jąć się komu,  
Bo zakochał się w dziewce rumianej  
Brat i całkiem zapomniał o domu.

I o siostrach zapomniał rodzonych.  
Że je nędza w chatynce zagłodzi,  
Ani widział ich oczów czerwonych —  
Jeno jako cień za dziewczką chodzi.

Więc opiekun dziewczki przyszedł w swaty:  
Daj mi chatę, weź dziewczkę jak swoją.  
A on chętnie odstąpił mu chaty —  
I z tą chatą siostrzyeczek swych troje.

Siostry w służki zamienił u siebie,  
Brata wygnął wraz z żoną na pole —  
Że iść musiał o żebranym chlebie  
I przeklinać żonę i swą dolę.

A gdy szedł tak — to płacz słyszał w chacie  
I przekleństwa siostr swych słyszał z chatki:  
Bodaj ciebie Pan-Bóg skarał bracie,  
Coś przemarnił ojcowskie dostatki.

Mieczysława zajęła pieśń — ta chata, ten płacz siostr, to wygnanie dziwnie wielki miały związek z jego obecną boleścią — podniósł oczy na śpiewaka i poznał Bolescytę. Wstał i wyszedł, a niedługo za nim wyszedł i śpiewak i chyłkiem, cieniami zbliżył się ku murom, gdzie na tle księżycowego nieba odrysowała się silnie postać zamyślonego Mieczysława. Śpiewak postąpił ku niemu i z cicha zapytał:

— Królewiczu, ty uczujesz, kiedy naród czeka ciebie jak zbawienia swego. Trzy doby temu nowe zastępy ludu nam przybyły. Król nakazał nowe podatki, lud zebrał się na rady i uradzili aby nie nie dać, bo lud zbiedzony ciągłymi daninami i dziesięciną; — król dowiedziawszy się o tém, kazał rozpędzić radę i podatki złożyć, a gdy lud się wzbraniał podpalono siola i lud strwożony uciekł w lasy. Mieczysławie, jeszcze raz błagamy cię, stań się obrońcą ludu jak twój ojciec.

— Nie kuś mnie starcze, dziś zastaleś mnie skorszym do spełnienia twój myśli, wlażleś do mego serca

przez wyłom obrażonej miłości syna. Ale i to mnie nie skłoni do buntu przeciw stryjowi.

— A jeżeli stryj wasz zasadzki wam stawia?

— Stryj — ty kłamiesz . . .

— Swych włosów nie skalalbym kłamem — takie wieści chodzą między ludem.

— Dość tych słów stary, w nich pełno żółci i jadu. Odejdź już — ja za wami nie długo prosić będę króla; gdy księżyc w pełni stanie, przyjdź po odpowiedź nad Wisłę.

To rzekłszy, spiesznie powrócił w komnaty zamkowe i nie uważał, że w ciemnych korytarzach przesunęła się koło niego jakaś postać pilnie go śledząca i znikła w zakręcie prowadzącym do komnat królowej.

Sześć dni i sześć nocy trwały bezprzesłanne gody. Gdy się skończyły, Mieczysław pamiętny na skargę śpiewaka poszedł do króla z prośbą. Prosił, by król ludu nie uciskał, by winnym przebaczył, by u kościoła wyjednał przebaczenie dla tych, co razem z jego ojcem zgrzeszyli. Kiedy prosił o to, Judyta i Otto stali koło tronu Hermana i znaczące rzucali sobie nawzajem spojrzenia. Król zdziwił się nie pomalą prośbą i śmiałością, z jaką Mieczysław mówił.

— Nie wiem, rzekł do niego — czy przyszedłeś prosić, czy rozkazywać? —

— Przyszedłem stryju powiedzieć wam wolą narodu przez usta moje.

— Król nie potrzebuje pośredników między narodem i sobą — rzekł, zapalając się Władysław Herman.

— Toć nie tak wielkiem przestępstwem prośba moja — rzekł również zapalając się Mieczysław zwłaszcza, że go piekły i gniewały szydercze spojrzenia Judyty i Ottona — bo mam prawo do tego.

— Jak śmiesz gadać o prawie, synu bannity? przerwała Judyta.

— Milez kobieto, której nie nazywanoby teraz królową, gdybym się ja dobrowolnie dla was nie wypart korony. Moją powolnością podnieśliście się tak wysoko, żeby mnie teraz deptać.

— I zdeptamy, byś nie kąsał nas więcej — syknęła Judyta.

— Królowo! gniew was unosi — spokoił ją Otto.

— Mieczysławie, rzekł król — dość tej swawoli i buty na naszym dworze. Za 3 doby masz opuścić zamek mój, ty i żona i matka twoja. Czas ci już sięgnąć na Ruskich dzierzawach by cię Ruskie kniazie nie ubiegli. Żegnamy cię — to nasze ostatnie słowo i nasza wola.

To rzekłszy odszedł wraz z Judytą i Ottonem. Mieczysław został sam, z ręką w kulak zwiniętą, z zaciśniętymi ustami.

— Więc jak psów wyrzucacie nas z zamku — rzekł głośno — o poczekaj stryju, ja tu jeszcze zabawię się na zamku.

Oburzony, rozgorączkowany, zaszedł do pokojów Wisławy. Próżne były prośby i przedstawienia matki, któremi chciała jego gniew ulagodzić — Mieczysław trwał przy swoim.

— Rozdrażnili mnie, niech uciekają teraz jak przed psem wściekłym, bo im dogryzę za moją zniewagę, bardziej niż mój ojciec.

— Synu mój — prosiła matka — nie zaczynaj z nimi, bo cię zgniotą, jak zgniotli twego ojca, choć miał ramię silne i potężne. Oni mają ludzi i broń, oni mają kłatwę kościelną, najpotężniejszą z broni. Mamże znowu patrzeć na tę chwilę, kiedy księża zatrzasną drzwi świątyni, pogaszą pochodnie i przeklną mi syna tak, jak męża przekleli? O! toby było nadto na moją biedną głowę, dwa takie pioruny, gdy od jednego posiwiała.

— Niech ginę, byle pod ruinami i oni byli. On nie tylko mnie obraził — on i tobie tam ubliżył w świątyni. Widziałem ja dobrze, jak Judyta szydersko patrzyła na twoje upokorzenie. Kosztem mego serca bawili się — od dziś się gra zmieni.

Przyszła młoda żona Eudoxja i na miłość kłęła męża, by zwad nie czynił.

— Właśnie, że cię Kocham chcę tu zostać, z kądem mnie wyganiają, chcę zgotować ci świetny los. Mam ja siły większe, niż myślicie. Tu urwał, by nie zdradzić się przed niewiastami i niecierpliwie czekał nocy.

(Ciąg dal. n.)

## Z PRZYRODY.

### O gwiazdach spadających i kometach

podług odczytu

Profesora *Karlinskiego*.

(Dokończenie.)

Zestawiwszy nareszcie zapisane w arkuszach naszych liczby gwiazd podług godzin nocy — zobaczymy, że ilość ta nie jest przez całą noc ta sama, ale począwszy od wieczora rośnie aż do rana.

O tém, że po północy więcej gwiazd spada niż przed północą, wiedzą dobrze marynarze.

Kiedy przed parą laty ksiądz *Secchi* dyrektor rzymskiego obserwatorium wyczekiwał z wieczora w Civita-Vecchia na brzegu morza na pojawienie się gwiazd spadających, starzy majtkowie, z którymi o nich rozmawiał, oświadczyli mu wręcz, że się chyba pomylił w liczeniu godzin, kiedy te spostrzenia robi z wieczora, bo gwiazdy takie trzeba obserwować dopiero po północy.

Znając z obserwacyi codzienną liczbę gwiazd spadających, można rachunkiem znaleźć stosunek chyżości

ziemi do chyżości tych gwiazd, a ztąd wiedząc pierwszą, obliczyć drugą.

Liczba jest argumentem nader ważnym, nie tylko w życiu codziennem — i życiu narodów — ale też szczególnie i w astronomii. Czego nie odgadniesz rozumowaniem filozoficznem, wyświeci ci liczba, jeżeli ją do drugiej odnieść — z drugą porównać jesteś w stanie. *Kopernik* nasz rozumowaniem filozoficznem przyszedł do poznania prawdziwego porządku systematu słonecznego, — ale dopiero *Kepler*, *Newton*, i *Laplace* za pomocą liczb wydobytych z obserwacji wykryli prawa ruchu ciał niebieskich.

Podobnie — lubo na mniejszą skalę *Arago* już w r. 1836 zastanawiając się nad periodycznością pojawu gwiazd spadających w listopadzie doszedł do przekonania, że w około słońca znajduje się obręcz, złożona z milionów ciał drobnych, których drogi przecinają się z drogą ziemi w pobliżu tego punktu, który corocznie zajmuje ziemia d. 13go listopada — i pełen radości zawołał: „otóż nowy świat planetarny, który nam się odsłaniać zaczyna“ — Coby to jednak była za obręcz, jakiego kształtu, wymiarów i początku? nikt powiedzieć nie umiał. Trzeba było dopiero 30stu lat pracy, żeby zdobyć cyfrę, która w ręku *Schiaparellego* i *Leverriera* stała się narzędziem do odsłonięcia za jednym zamachem opony, zakrywającej przed oczyma ludzkimi tajemniczy dotąd świat gwiazd spadających!

Z rachunku wypadła chyżość kosmiczna gwiazd spadających, kiedy lecą koło ziemi  $5\frac{1}{10}$  mili jeograficznej na sekundę. Cyfra ta tylko o  $\frac{2}{10}$  mniejsza od cyfry, wyrażającej chyżość, z jaką wszystkie komety przekraczają drogę ziemi, w połączeniu z tém, cośmy już z obserwacji radiantów wyprowadzili, to jest, że gwiazdy spadające lecą w kierunku przeciwnym kierunkowi ziemi, — naprowadziła na domysł, że kształt dróg, jakie naokoło słońca opisują te ciała, musi być taki sam jak dróg, jakie opisują komety: — to jest, że drogi te muszą być bardzo długimi elipsami, daleko po za kolej, jaką corocznie ziemia opisuje, wybiegającymi, których jedno ognisko zajmuje słońce, i których wierzchołki, czyli punkta przysłoneczne przypadają niedaleko po nad drogą ziemi.

Było już więc tylko rzeczą rachunku — 1) z położenia, jakie ziemia w chwili spadania gwiazd w przestrzeni zajmuje, 2) z miejsca radiantów na niebie i 3) z chyżości gwiazd — wyznaczyć wedle zasad mechaniki niebieskiej położenie i wymiary kolei, jakie gwiazdy te w przestrzeni opisują.

Dla każdej pojedynczo gwiazdy drogę taką wytknąć, byłoby rzeczą niepodobną — ale też i niepotrzebną, bo przekonaliśmy się, że drogi gwiazd należących do tego samego radiantu, czyli co jest jedno,

do tego samego roju — są względem siebie — przynajmniej w pobliżu ziemi — równoległe. Wystarcza więc zupełnie tak samo, jak to czynimy wytykając drogi i szosy na ziemi — wytknąć linią średnią. I to też w grudniu roku zeszłego wykonał *Schiaparelli* dla dwóch głównych rojów: sierpniowego i listopadowego. Z tym ostatnim, który co lat 33 objawia się całą, że tak powiem — zawieruchą gwiazdową, była rzecz łatwiejsza, bo czas obiegu był znanym.

Do dokładnego wyznaczenia tych dróg przyczyniła się jedna nader szczególna okoliczność. Zaledwo z grubsza takowe drogi wytknięto, dostrzeżono natychmiast, że droga roju sierpniowego odpowiada całkiem drodze komety IIIciej 1862go roku, którą u nas gołym okiem w końcu sierpnia tegoż roku było widać; droga zaś roju listopadowego odpowiada zupełnie drodze komety Iszej 1866 r. którą teleskopem od d. 22. grudnia 1865 do d. 1go lutego 1866 r. u nas śledzić było można. Obliczenie dokładne tak radiantów jak i chwil, o których najwięcej gwiazd w sierpniu i listopadzie spada, okazało, że tu nie tylko podobieństwo, ale istotna zachodzi zgoda między drogami tych dwóch komet, a drogami tych dwóch rojów. A ponieważ w przyrodzie nigdzie podobnej zgody dróg ciał do siebie nie należących nie natrafiamy — zmuszeni więc jesteśmy uważać te dwie komety, z których szczególnie jedna pięknością swoją nas zachwycała, jako integralne części rojów spadających w sierpniu i listopadzie.

Jeżeli się zaś tak rzecz ma w tych dwóch szczególnych przypadkach, więc tak samo musi się mieć i w innych, to jest każdemu rojowi gwiazd musi odpowiadać kometa. Jakoż istotnie poszukiwania w ciągu lutego b. r. uskutecznione wykazały, że i innym lepiej zbadanym rojom jak np. kwietniowemu, lipcowemu, październikowemu i pierwszemu grudniowemu odpowiadają komety widziane w ciągu zeszłego i bieżącego wieku. Rojowi np. spadającemu 20. kwietnia, odpowiada kometa Isza 1861 r. Rojowi pojawiającemu się w nocy z 6. na 7. grudnia, odpowiada kometa periodyczna, znana pod nazwiskiem *Biela*, która powracając regularnie co lat  $6\frac{3}{4}$  od roku 1772, w końcu grudnia 1845 r. rozdzieliła się na dwie połowy, — tak rozdarła pojawiła się jeszcze w r. 1852, a następnie znikła bez wieści, mimo, że za nią najsilniejszymi teleskopami w r. 1865 i 1866, — kiedy ją wedle rachunku koniecznie powinno było widać, — pilnie śledzono.

Dzisiaj nikogo już między astronomami nie ma, coby utrzymywał, że komety i gwiazdy spadające mają odwieczne prawo obywatelstwa w państwie, na którego królewskim tronie, jak się pięknie (I. księga, X. rozdz.) wyraził *Kopernik*, — stojące słońce rozrządza gromadą gwiazd, (to jest planet i księżyców) koło niego krążą-

ych — a jak dzisiaj wiemy i z niemi razem w przestrzeni postępujących.

Podług dzisiejszego widzenia rzeczy, komety są to ciała niebieskie z tych samych pierwiastków co i ziemia złożone, — ale których cząstki, częścią stałe, częścią gazowe nie są ściśle ze sobą spojone i przy wielkiej objętości małą posiadają masę. Ciała te, których budowę do chmury pyłu przyrównałyby można, (ale ma się rozumieć pyłu, którego pojedyncze ziarnka ważą po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt funtów), poruszają się w otchłani niebios tak, jak np. nasz król słońce z całym orszakiem planet i księżyców kroczy w kierunku konstellacyi Herkulesa. Ciała takie dostawszy się w sferę przyciągania słońca, zmuszone zostają do ruchu koło niego, a biegnąc z chyżością bardzo wielką, nie mogą być w chwili zbliżenia się do słońca, — kiedy je dopiero jako nieznanne jeszcze komety widzimy, — przez małe bliższe słońca planety: Merkurego, Wenerę, Ziemię i Marsa — wyparte ze swęj kolei i zmuszone do pozostania wewnątrz systemu słonecznego, lecz idą dalej drogą swoją napowrót w przestrzeń świata.

Im dalej jednak od słońca, tém téż wedle praw mechaniki chyżość znacznie mniejsza — a ztąd i wyparcie z kolei łatwiejsze. Na granicach atoli państwa słonecznego krążą planety posiadające wielką masę — a zatém działające bardzo silnie, Jowisz, Saturn, Uranus i Neptun. Jeżeli więc droga tak kruchęj masy wiedzie przez zakres działania jednéj z tych planet, natenczas kometa zostaje z drogi swęj wypartą i zmuszoną do powtórnego obiegu koło słońca. Tak się stało np. jak z historyi nieba wiadomo w r. 1767 z kometą znaną pod nazwiskiem *Lexella*, którą Jowisz zmusił do obiegu koło słońca. Atoli takie wyparcie z pierwotnéj drogi i periodyczny obieg komety koło słońca musi koniecznie prowadzić do jęj ruiny — do rozproszenia części. Już *Kepler* w r. 1607 w drugięj księdze swojęj „fiziologii komet“ duchem proroczym wiedziony wyraźnie powiada, że komety — które do jedwabników przyrównywa — snując z siebie warkocze, koniecznie nikać i ginać muszą. Dzisiaj nie jest to już fikcja wizjonarza, ale rzecz obserwacyjami stwierdzona i pewna, że za zbliżeniem się komety ku słońcu, następują w nięj fizyczne zmiany — i dość jest porównać tylko rysunki głowy komety z dwóch dni, aby się o tém przekonać. Widać tą samą drogą koło słońca dążące i komety coraz to słabszą i pojedyncze jęj odłamki jako gwiazdy spadające i całe grupy takich odłamków jako rój gwiazd spadających. Jestto jako już w roku 902 wyraził *Jan Diakon* opisujący gwiazdy spadające, jakby odwrót rozbitęj armii. Im weześniej takie rozproszenie komety nastąpiło, tém bardziej cząstki jęj rozsypią się po całej drodze i utworzą jednostajny łańcuch, pierścien lub obręcz, który rokrocznie ziemia

w obiegu swym koło słońca napotykać będzie. W takim stanie jest obręcz gwiazd spadających w sierpniu. Co roku widzimy je w prawie równęj obfitości, rozsypanie przeto musiało nastąpić już bardzo dawno.

Inaczej się rzecz ma z obręczą listopadową, ta nie wszędzie jest jednostajną. W niektórych latach widać w listopadzie mniej, w niektórych więcej gwiazd, a dopiero co lat 33—34 widać cały ich rój ognistym deszczem leący. Obręcz ta nie musi być tak stara. — Istotnie téż obręcz ta w odległości prostęj przeszło 400 milionów mil od ziemi spotyka kolej Uranusa. To spowodowało *Le Verriera* do zbadania rachunkiem, kiedy taka kometa mogła być wypartą przez Uranusa ze swęj pierwotnéj drogi i zmuszona do periodycznego obrotu koło słońca, innemi słowy, kiedy się ta obręcz tworzyć poczęła. Otóż doszedł, że tę masę ciałek drobnych, które dziś jako rój listopadowy oglądamy, wrzucił Uranus do systemu słonecznego w roku 126tym ery chrześcijańskiej, tj. za panowania cesarza rzymskiego *Adriana*.

Tak więc widzimy, że tajemnicze te ciała, komety, gwiazdy spadające i całe ich roje przestały dziś być zagadką. Szczegółowe wyjaśnienie ich światła i zapalania się w powietrzu, oraz ich przeznaczenia w gospodarstwie należy do fizyki. — A lubo wiele bardzo jest jeszcze punktów spornych i niewyjaśnionych, to przecież ufać należy Opatrzności, że pozwoliwszy przed półczwartą wiekiem *Kopernikowi* uchylić zasłonę z oczu człowieka — dozwoli z czasem poznać ludziom wszystkie inne dziwy wszechświata — boć to Niebiosa opowiadają chwałę Stwórcy, a dzieła rąk Jego oglądamy na firmamencie.

## PKORESONDENCYJE.

### Z Poznańskiego.

W przeszłą niedzielę było u nas kilka osób i gawędziliśmy o nowinach, które nam dzienniki przyniosły i o ogólnęj panice wojennęj, — gdy przede dwór zajechał powóz.

— Pani N. N.! — zawołał ktoś, wyrzawszy przez okno.

— Z panną Jadwigą! — dodał pan Władysław i wyprostował się elegancko.

Weszły sąsiadki nasze: pani N. N. zająca kobieta — obywatelka, z córką Jadwinią, ładną i kłozą panienką. Gwar powstał wesoły — witania — i całe półtora tuzina różnych posypało się zapytań i odpowiedzi... towarzysko-formuikowych.

Gdyśmy następnie już znowu zasiedli, przystąpiła do mnie Jadwinia, i podając mi papier jakiś, wymówiła:

— Zechciej łaskawa pani przeczytać, poradzić mi i dopomóż! Podzielim myśl i zamiar jak najzupełnięj i z zamiłowaniem wszystkiego dopełnię. Nie wiem tylko, jakby to rozpowszechnić co rychlej. Proszę państwa obojga o radę! — zwróciła się z prośbą i do męża swojego.

Był to list od panny Ilgi S. S. — którą znamy od jęj lat dziecinnych i dla której wielką mamy sympatją i szacunek nawet, lubo, że ta ładniutka osóbką dopiero wiosnę dziewiętnastą liczy.

Przeczytaliśmy go i uradziliśmy zaraz, by go, Sz. Redaktorze, do „Kalinie” przestać. A więc wypisuję tutaj ów liścik paniński:

Droga moja Ińciu!

Wczoraj zasiadło nas trzy w moim turkusowym pokoiku — jak Ty go nazywasz, dla tego, że w nim wszystko jest niebieskie. A kolor to nieba i stałości.

Wzięłyśmy trzy nas zasiadło: Bożena, Ludomila i ja. Gawędziliśmy o jednem — drugim — trzecim — o wszystkiem. Popłakałyśmy także — bo i któżby łez nie miał dla tylu cierpień, klęsk i nieszczęść, o których ciągle słyszymy i czytamy. Popłakałyśmy nad losem Kongresówki — a zwłaszcza też Litwy — Wołynia, Podola i Ukrainy. Onę Litwy tak bogatę w historyczne podania, która nam dała Rejtanów — Mickiewiczów — Chodźków — Jarów — i tylu innych! — O pełnej tajemniczych oroków Ukrainie — przywodzącej nam na pamięć Bohdanów; Goszczyńskich — i niezrównanej piękności poetyczną Maryą! — Serce się kraje, kochana!...

Przez lat pięć milczała na ziemi polskiej uczta ochocza, a żaloba przysłańiała wszystko. Dziś — chociaż lzy płyną a płyną i cieszyć nie ma się z czego — żaloba ustala... i tańczymy. Tożę i gałązka cierniowa zakwita! —

O szarej godzinie gawędzić najmiliej. Zmrok zapadł — gawędziliśmy bez przerwy — i otóż, Ińciu, rezultat tej pogadanki dziewczęcej.

Zważaj, jak szumno zaczynam:

Kiedy Grecya pod srogim jęczała jarzmem — siostra Ypsylantych wyrzekła: „Nie włożę szat kosztownych, ani drogich kamieni i złota, dopóki kraj mój będzie w niewoli“! Za tym pięknym przykładem postanowmy także coś podobnego, my polskie dziewczęta. Tysiące braci naszych w srogięj jęczy katordze. Inni w więzieniach warownych smutny wloką żywot; inni, jako ostatni nędzarze marnie giną w puszczech północnych — a wielu na boleśnym tułactwie, w strasznej tęsknocie z biedą i rozpaczą walczą! I czémże my okazemy im współczucie? Czém udowodnimy, żeśmy ich siostry po bólu? Otóż więc, odrzucmy stroje z bytkowe, kosztowne — dopóki jęki skazańców polskich stepy Sybiru zalegać będą — dopóki zboleli tułacze wzroku rozpaczliwej tęsknoty bez nadziei, ku ziemi kochanej nie przestaną wysłać! —

I my trzy, w spólnęj chęci, podałyśmy sobie dłonie siostrzane.

Przypomnisz sobie naszą *governess*, *miss Westwood*, która nam zawsze swoje narodowe powtarzała przysłowie: *Good words are silver, but good deeds are gold!* — Przeto i my, uznawszy, że czezem bywa słowo, jeżeli go czyn nie uświęci — postanowiłyśmy zaraz zrobić początek i każda złożyła pięć talarów na wydawnictwo pożytecznych książek polskich.

— Oszczędzimy te pięć talarów na pierwszej sukni, kupionej taniej! — zawołała Bożena.

— I tak przy każdym będziemy czyniły kupnie: zawsze coś odłożymy, by nasze wesprzeć piśmiennictwo.

— Amen! — zawołałam i uściśnęłam jedną i drugą.

Język i literatura są dziś jedyną jeszcze, najdroższą puścizną naszą... — te więc przechować i pielęgnować troskliwie, świętęm niechaj będzie zadaniem.

Jadwigo! Ty będziesz czwartą w naszym gronie. Ale starajmy się kolo nasze powiększyć — jestem nawet pewna, że o to nie trudno nam będzie. *Ilga.*

Mąż mój list ten głośno przeczytał. Chwilowa nastąpiła cisza. Za nasza sądziwa sąsiadka, pani. N. N. lzy ocierała współczucia i pewno tēm na wnuczki i wnuków swoich wpłynąć postanowiła. A pan Władysław zaraz kilka złożył talarów — za co Jadwinia cudnem udarzyła go spojzeniem.

Poszczęć Boże, by zacny zamiar tych dziewię polskich liczne znalazł naśladowczynię: by skromny ubiór nad kosztowne przeniosły stroje — a piśmiennictwo polskie nad zbyt kowe błyskotki — i nie przepominały o łzach — więzieniach — tułactwie — i katorżniach!

— a.

Pani **Ratazzi**, żona prezydenta ministerium włoskiego, znana jako autorka, wydała obecnie romans p. t. *Bicheville*. Cała Florencja, a zwłaszcza świat arystokratyczny odszukał się w tym romansie, mnóstwo ludzi czuje się osobiście dotkniętymi. Markiz Pepoli wyzwał pana Ratazzi na pojedynek — sąd rozstrzygnął, że pan Ratazzi winien jest w zastępstwie żony stanąć do honorowej rozprawy, ale aż będzie uwolniony z swojego urzędu.

Gdyby to było w Ameryce, zapewneby sama pani Ratazzi otrzymała wyzwanie. A pokazuje się z tego wypadku także, że widać wszędzie powieście-pisarze grzeszą tēm, że ich postacie są do ludzi podobne — a i ludzie wszędzie podobni.

— Ciało prawodawcze stanu Wisconsin w Ameryce północnej zrównało zupełnie politycznie kobiety z mężczyznami — każda mająca skończone 21 lat, ma prawo głosu.

— Wszystkie dzienniki zamieszczają już sprawozdania z wystawy powszechnęj — ale tak jak sama wystawa jest jeszcze nieuporządkowana, tak też i te korespondencje muszą się ograniczać na luźnych wiadomościach. O całości nie można jeszcze sądzić, ani też rozglądać się we wszystkiem z kolei, w porządku i z kierującą myślą w celu odniesienia pożytku dla naszego kraju i naszych potrzeb. Dla tego zamiast pisać ciągle co to ma być, a czego jeszcze niema, wolimy poczekać i własne oryginalne sprawozdania nasze dopiero od lipca nieprzerwanie zamieszczać będziemy. Obecnie nie chcemy jeszcze szpał pisma naszego zapełniać wiadomościami pojedynczo zszywanemi. O ile sama wystawa zyska na wykończeniu, o tyle też i Czytelniczki nasze zyskają na zwłoce.

W biurze Redakcyi można nabyć **Albumy muzyczne**, z nut wydawanych przy „Kalinie” — mianowicie album fortepianowe, złożone z trzech: „Les Adieux”, K. Hofmana; — „Pieśń bez słów”, L. Morelowskiego; — „Idylla”, A. Placheckiego. — Album z trzech śpiewów, z towarzyszeniem fortepianu: „Aniołek”, St. Moniuszki; — „Sonet”, St. Dunieckiego; — „Dwie pieśni”, St. Niedzielskiego. — Cera jednego albumu 40 c. Wszystkie wyliczone kompozycje, jak również „Do widzenia” P. Krystyny Grotger (śpiew) — i „Modlitwa” z „Flisa” St. Moniuszki, przełożona na fortepian przez A. Placheckiego. — Można nabywać i pojedynczo po cenie 15 centów.

Zuana od kilkunastu lat

## FARBIERNIA

### Franciszka Majera

w KRAKOWIE ulica GARBARSKA (Piasek) pod liczbą 72.  
ulepszona świeżo i rozszerzona, podejmuje się wszelkich zamówień  
farsberskich, które z dokładnością po umiarkowanych cenach  
uskutecznia.

Nakładca SZCZEPAŃSKI ALFRED. Redaktor odpow. MICHAŁ BAŁUCKI.